Rok XXVIII. Piotrków, dnia 18 Czerwca (1 Lipca) 1900 r. Nr. 26.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
roczuie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia k lkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudnin, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; w **Petersburgu i Moskwie** „L. i E. Metzl i S-ka"

Okólnik Jenerał-Gubernatora warszawskiego do p.p. gubernatorów w Królestwie Polskiem.

(Komunikat urzędowy).

Niejednokrotnie już zauważyłem, że wiele osób prywatnych zwraca się do mnie bezpośrednio, pomijając zwierzchność gubernijalną, ze staraniami w sprawach podlegających kompetencyi p. p. gubernatorów, lub też ze skargami na działalność niższych stopni policyi i administracyi. Z tego powodu mam zaszczyt prosić J. W. Pana o podanie do wiadomości publicznej w obrębie powierzonej mu guberni, że zgodnie z dosłowną treścią art. 220 Og. Ust. Gub. (tom 2 Zb. Praw.), w celu utrzymania należytegopo rządku i uniknięcia daremnej korespodencyi, zażalenia tego rodzaju, zanoszone do mnie na osoby zajmujące stanowiska niższe, po za wiedzą urzędów wyższych, będą pozostawiane bez skutku. Przytem uważam za stosowane dodać, że podania lub skargi bezimienne, podpisane umyślnie nazwiskami fikcyjnemi, jak już było o tem ogłoszone w Czerwcu 1898 r. z mego rozkazu, przez zarządzającego moją kancelaryją nie bywają mi komunikowane i podlegają zniszczeniu.

Podpisano: Jenerał-adjutant *Ks. Imeretinskij.*
Za zgodność, zarządzający kancelaryją *Mienkin.*

Historyja naszego przemysłu.

IV.

Gdy wytwórczość wszystkich zakładów administrowanych przez Bank poważnie wzrosła, co nastąpiło w r. 1842, zostały one oddane z powrotem Komisyi skarbu. Z ostatecznego obrachunku przekonano się, że na zakładach i kopalniach ciąży dług Banku Polskiego w pokaźnej sumie 4,711,203 rb. Większa część tych wydatków została zwrócona Bankowi z wpływów za 5% obligi skarbowe III seryi.

Steinkeller był nietylko przemysłowcem na wielką skalę: w majątku swym Żarkach zaprowadził szereg nowości, które później rozeszły się po całym kraju i olbrzymi wpływ wywarły. On pierwszy wprowadził w użycie ulepszone pługi belgijskie, brony żelazne, skaryfikatory, siewniki rzędowe, pielniki mechaniczne, on pierwszy w kraju zaprowadził sączki (dreny), o których w r. 1859 pisał Jenike: „jeden z najdobroczynniejsych w gospodarstwie ziemskiem wynalazków współczesnych, dotychczas u nas dostatecznie nie oceniony". On pierwszy zastosował nawóz sztuczny, pierwszy zaczął sprowadzać bydło rasowe ze Szwajcaryi. W okolicy Żarek założył młyn parowy, w Masłońsku wybudował wielki piec, w Czarnej Strudze—fryszerkę, dystylarnię z nowym nieznanym w kraju aparatem, browar w Jaw rzniku, cukrownię. Ale nie koniec na tem.

Steinkeller, jako wytrawny przemysłowiec pojmował znaczenie dogodnych komunikacyj. „Tu znowu dobre jego chęci zbiegły się z celami i chęciami Banku Polskiego. I znowu wielki przemysłowiec miał sobie podaną rękę przez największą w kraju instytucyję finansową. Wiązanie oddalonych punktów kraju przez ułatwione drogi komunikacyjne leżało w tradycyjach Banku. Wszakże to Bank udzielał za rządów Lubeckiego subwencyi Komisyi spraw wewnętrznych na przeprowadzenie dróg bitych; wszak to Bank zobowiązał się przeprowadzić trakty w stronę Krakowa na Radom i Kielce, od Puław w kierunku Piotrkowa i Widawy, od Łowicza do Kalisza, od Puław do Lublina, od Jabłonny do Torunia, od Łomży do Tykocina — i z zobowiązania tego chlubnie się wywiązał, dołożywszy gotówki do tego przedsiębiorstwa 29,490,000 złpl.. Sumę tę pokryto emisyją 5% obl. II ser. Wszakże Bankowi to poruczonem zostało dokończenie i administrowanie kanału augustowskiego; a dalej, dzięki pomysłom Steinkellera tenże Bank zaprowadził peryjodyczną żeglugę po Wiśle—nowy, dotąd prawidłowo mało wyzyskany środek komunikacyi, który aż do Gdańska holował drzewo z lasów Królestwa i przewoził zboże.

Na nowobudowanych traktach puszczono w ruch karetki pocztowe, dla których wzór sprowadzono z Anglii, a których nazwa przetrwała do dziś; któż bowiem nie słyszał o *Steinkelerkach.* Znaczne to udogodnienie nie wystarczało Steinkellerowi, którego marzeniem była kolej od Warszawy do granicy austryjackiej.

Marzenie to poczęło się urzeczywistniać, gdy pod koniec 1838 zawarto umowę pomiędzy Bankiem Polskim z jednej, a domem handlowym braci Łubieńskich i Steinkellera z drugiej strony, o budowę kolei, przyczem założyciele zobowiązali się używać na budowę kolei wyłącznie żelaza krajowego. Kapitał zakładowy wynosił 5,150,000 rub. w 5000 akcyi po 630 rb. każda Bank poręczył 4%. W tym czasie cała Europa zajęta była budową kolei; wszystkie kapitały były uruchomione; z wielkim więc wysiłkiem udało się Steinkellerowi zbyć w Londynie 1000 sztuk akcyj. Budowa również nastręczała wiele trudności czysto technicznych. Po za tem zresztą, społeczeństwo nie miało jeszcze dosyć wyrobienia pod względem handlowym i przemysłowym, by sprostać, zrozumieć należycie i czynnym współudziałem poprzeć działalność Steinkellera. Borykał on się z wielkiemi przeciwnościami, mało znajdował ludzi, którymi się mógł wyręczać, a zagraniczne domy często go zawodziły. Tak, prócz bankructwa Steinera w Wiedniu, które go zmusiło w maju r. 1842 do rozwiązania kontraktu budowy kolei z powodu braku środków, nadwyrężyła i nawet zatrzymała w biegu przedsiębiorstwo cynkowe niewypłacalność domu angielskiego d'Allamont. Społeczeństwo, nie rozumiejąc dostatecznie działalności pioniera przemysłu, wstrzymywało się od angażowania kapitałów w jego wielkie przedsiębiorstwa. W dodatku w Paryżu zawrzała rewolucyja; Ludwik Filip upadł, ogłoszono rzeczpospolitą. Dym armat rewolucyjnych zawisł nad całą Europą; trony były w niebezpieczeństwie, a giełdy znowu poczuły odruch nerwowy, paroksyzm. W tym roku ogólnego popłochu dług jego w Banku Polskim wynosił 2,390,000 rb. To było zawiele na jego barki przy niepomyślnych okolicznościach. W r. 1849 zlikwidowano interesy Steinkellera. Bank objął w administracyję zakłady, sam zaś Steinkeller, odsunąwszy się na zawsze od pracy, która tyle mu przynosi zaszczytu, powrócił na dokończenie żywota do Krakowa.

Runął tedy ten olbrzym wielki pionier naszego przemysłu, pozostawiając za sobą wielką przeszłość, pamięć zasługi. Był on szkołą ekonomiczną dla kraju. Melijoracyje jego, inowacyje, krzątanie się koło interesów ekonomicznych, a nadewszystko szczera, czysta jak kryształ miłość kraju—to jego zaszczytny pomnik! Steinkeller stanowi epokę w rozwoju życia ekonomicznego Królestwa. W ciągu swej działalności starał się on zwracać po wynalazki za granicę i stosował je u nas o tyle, o ile warunki nasze pozwalały; ale przedewszystkiem dbał o przemysł rodzinny, który starał się uszlachetnić, stawiając go na gruncie czysto obywatelskim zrozumienia potrzeb kraju. Stanowi on epokę, bo dzięki przeprowadzeniu kolei w.-wiedeńskiej i postanowieniu techniki przemysłowej na pierwszorzędnym stanowisku, nową otworzył erę przemysłowi naszemu. Odtąd otwiera się epoka wielkiego przemysłu, któremu jednak brako-

wało rynków. Jedynie otwarcie zbytu na Wschodzie „ożywiłoby zaraz przemysł, który w tak ciasnych, jak dzisiaj granicach, dłużej pozostać nie jest w stanie“—tak pisał w r. 1847 były naczelnik B. Polskiego, Feliks Miaskowski w artykule „O zamierzonym związku celnym handlowym między Polską i Rosyją“.

Po długich obradach specyjalnej komisyi, ogłoszono 21/IV 1850 nową ustawę, znoszącą wewnętrzną celną liniję między Królestwem i Cesarstwem i ustanawiającą jedną wspólną taryfę cłową. Dzięki tej taryfie, która obniżyła znacznie opłatę od przędzy wełnianej i bawełnianej, nasze fabryki tkackie zaczęły się szybko rozwijać; z drugiej zaś strony zakaz przywozu z zagranicy cukru rafinowanego, spirytusu, żelaza i piwa wlał nowe życie w nasze fabryki. A tu jeszcze nastały ciężkie dla Rosyi chwile wojny krymskiej, blokada brzegów Cesarstwa, uniemożliwienie handlu morskiego, zmniejszenie wytwórczości fabryk rosyjskich a tem samem zwiększenie zapotrzebowania na nasze towary, szczególniej na sukno dla wojska. Rząd był zmuszony jeszcze zniżyć cła lądowe od surowych materyjałów, co znów było z dobrem Królestwa. Zniżki celne później zmieniono, ale nasze fabryki zdążyły się już utrwalić, dzięki między innemi udoskonaleniom technicznym, a w pierwszym rzędzie zastosowaniu pary do tkactwa, przeprowadzeniu sieci kolei żelaznych, łączących Królestwo z Cesarstwem, wreszcie zniesieniu pańszczyzny w Cesarstwie.

Bank Polski i tu nie wyszedł ze swej roli; gdy bowiem spostrzegł, że przedsiębiorstwa zostały uratowane od niechybnej zguby, że im już nie grozi niebezpieczeństwo zagłady, począł je oddawać w ręce prywatne. W ten sposób Bank sprzedał w r. 1867 fabrykę żyrardowską Hillemu i Dietrychowi, młyn parowy na Solcu w r. 1868—Blochowi, fabrykę machin na Solcu Wydziałowi Górnictwa w r. 1852. Fabryka ta od roku 1879 jest własnością Tow. Akcyjnego Lilpop, Rau i Lewenstein.

Na dalszy rozwój naszego przemysłu wpłynęła polityka celna rządu rosyjskiego. Po wojnie Krymskiej cena rubla papierowego spadła do 64 kop. w złocie. Skarb nagwałt potrzebował złota i wprowadzono opłatę ceł w złocie. Podnoszono też wciąż cło aż doszło w r. 1896 do 70% wartości od rudy żelaznej, 45% od żelaza, 35% od stali.

Reformy celne, podnosząc baryjery graniczne, uniemożliwiły swobodny debit towarów zagranicznych na rynkach Cesarstwa i Królestwa. Fabryki miały otwarte pole wewnętrznych rynków zbytu; to też przemysł fabryczny stał się niemal kopalnią złota, do której rzucili się miejscowi przemysłowcy, w znacznej części uzbrojeni w zagraniczne kapitały. Niektóre fabryki zagraniczne pootwierały swe oddziały w Królestwie.

Przemysł fabryczny Królestwa rósł, produkcyja przerosła 340 milijonów rubli rocznie. W różnych okolicach kraju zaczęły dymić kominy i warczeć koła; przemysłowcy poczęli wytwarzać nie w stosunku zapotrzebowań miejscowej lub zamiejscowej ludności; wytwarzano produkt, który dopiero sam szukał nabywców. Przemysł stał się kapitalistycznym i dawał wielkie zyski. Rzadko które twarzące się przedsiębiorstwo nie preliminowało 20% zysków rocznie! Na widok takich dochodów wszystkich ogarnęła gorączka, będąca zawsze następstwem raptownych przewrotów w łonie nieprzygotowanego do nich społeczeństwa. Tylko reformy wewnętrzne, powolne, same z siebie wypływające, nie wywołują anormalnych objawów. Dzięki wielkim zyskom, zapomniano o dającym małe zyski przemyśle miejscowym, drobnym, zapomniano o nici, wiążącej wytwórcę ze spożywcą, o zasadzie, że głównie dla swoich wytwarzać trzeba.

Rynki zbytu na Wschodzie są częstokroć ideałem nowotworzących się fabryk; na nich opierają one swe rachuby, w nich pokładają nadzieję. Czy aby nie zaczną zawodzić?.. —Sądzę—pisze p. Radziszewski—że można spodziewać się chwili, gdy krainy dotychczas zasilane przez nasz przemysł, same sobie wystarczać zaczną. Wydaje mi się to tem prawdopodobniejszem, że nawet kapitały zachodnie skwapliwie tam idą szukać pracy. Czy się wówczas ostoi nasz przemysł? Niezawodnie—ale na to, by się ostał cało, bez ofiar, musi mieć podstawy odpowiednie. A podstawą tą może być odpowiedni nastrój społeczeństwa, wykształcenie młodzieży, wyrwanie naszego przemysłu z rutyny, oczyszczenie z naleciałości obcych, nadewszystko zaś oparcie go na potrzebach samego społeczeństwa, t. j. na wewnętrznych rynkach zbytu.

Czytelnicy „Tygodnia“ zechcą mi wybaczyć to za obszerne może nieco, choć jeszcze niezupełne streszczenie pracy pana Radziszewskiego. Cały dwudziestoletni okres dziejów wielkiego kapitalistycznego przemysłu, poczynając od r. 1876, jako bardziej znany zostału pominięty. — Przedewszystkiem praca ta wydała mi się bardzo zajmującą, a powtóre, któż jest obowiązany do bardziej dokładnej znajomości dziejów ojczystego przemysłu, jak nie mieszkańcy gubernii, w której ten przemysł najgłębiej zapuścił korzenie. *St. Opocki.*

ZJAZD

Wychowańców gimnazyjum Piotrkowskiego.

Dnia 26 b. m. miał miejsce w Piotrkowie zapowiedziany i organizowany przez pp. Feliksa Trepkę i Franciszka Rydzykowskiego zjazd wychowańców tutejszego gimnazyjum, którzy uczęszczali doń pomiędzy r. 1850 a r. 1862. Takie było przynajmniej pierwotne założenie inicyjatorów; gdy jednak w ostatniej chwili zgłosili się do zgromadzonych już uczestników zjazdu młodsi ich koledzy, z pragnieniem przyjęcia w nim udziału, najchętniej oczywiście do ogólnego grona przyjęci zostali, o ile że wielu z nich dobrze się znało ze starszymi swymi kolegami. Pomimo to, zebrało się wszystkich uczestników zjazdu zaledwie 62, nie licząc w to dwóch profesorów (*).

Ale oto ich lista.

Profesorowie: właściwie jeden jedyny, pozostały przy życiu 92-letni, sympatyczny i krzepki jeszcze starzec *Jan Aspis*, ojciec zmarłego poety Bogumiła; drugim był b. profesor *Jordan Kański*, ale ten już z późniejszego czasu.

Uczniowie: Bardzki Wacław, Bartoszek Stanisław, Bąkowski Antoni, Bąkowski Alfred, Biedrzycki Jan, Biernacki Stanisław, Benni Karol, Brauman Franciszek, Chrzanowski Teodozy, Degen Stanisław, Dębicki Aleksander, Dębski Hubert, Dobrzański Mirosław, Gasparski Józef, ks. Gniazdowski Antoni, Gniazdowski Józef, ks. Grabowski German, Grabowski Bronisław, Grużewski Bolesław, Hałaczkiewicz Bolesław, Janusz Ignacy, Jasiński Stanisław, Kaczkowski Kazimierz, Kamocki Jan, Konopacki Eugenijusz, Kurnatowski Ryszard, Lazarew Stanisław, Leskiewicz Zygmunt, Lohrer Julijan, Makowski Franciszek, Miniszewski Seweryn, Müller Stanisław, Olszowski Sławomir, Ossowski Aleksander, Piaszczyński Leonard, Piotrowski Kaźmierz, Rostkowski Piotr, Rydzykowski Franciszek, ks. Sałaciński Aleksander, Skurzyński Jan, Skurzyński Julijan, Steinhagen Aleksander, Steinike Jakób, Stokowski Michał, Strahler Jan, Świerczyński Romuald, Szaniawski Edward, Taczanowski Gustaw, Trepka Bolesław, Trepka Feliks, Trepka Kaźmierz, Trzeciecki Adam, Werner Kacper, Węgliński Antoni, Wielowiejski Hieronim, Wojsław Zygmunt, Wojnowski Konstanty, Welski Emil, ks. Zalewski Jan, Zabłocki Roman, Żarski Józef.

(*) Oprócz tego, trzech kolegów przyjechało z żonami a jeden z dwoma synami.

Rozpoczęto dzień od solennego nabożeństwa o godzinie 10 z rana, w tym samym kościele po-Pijarskim, w którym przed laty każdy ze zgromadzonych, młodym chłopcem słuchał codziennie Mszy Ś-ej przed lekcyjami wraz z całem gimnazyjum, lub służył do Niej księdzu prefektowi. Dziś, wszyscy ludzie w podeszłym wieku, w większości posiwiali, zasiedli w pierwszych ławkach; dalsze zajęli krewni ich, znajomi, nawet nieznajomi, pragnący uczestniczyć w tej najpodnioślejszej chwili obecnego zjazdu.

Odzywa się jeden, drugi i trzeci dzwonek: to przed wielki ołtarz z wotywą idzie kolega, ksiądz dziekan Zaleski ze Stopnicy; przed drugi ołtarz boczny—kolega, ks. kanonik Sałaciński, proboszcz piotrkowski; przed trzeci ołtarz boczny—kolega, ks. proboszcz Gniazdowski z Pieczewa. Służą im do mszy również koledzy. Tylko na chórze nie brzmi już głos współtowarzyszy—ich mistrz śpiewu, pr. Goleński, leży złożony snem wiecznym na poblizkim cmentarzu. Słychać jednak podobny śpiew z chóru; jęczą te same co dawniej organy, te same co dawniej freski patrzą na wszystkich ze sklepień kościelnych, więc na wspomnienie minionych chwil młodości żalem nabrzmiewają serca i cicha łza rozrzewnienia niejedne zrasza lica

Po skończonem nabożeństwie, na czele duchowieństwa, udają się obecni do kruchty kościelnej, dla poświęcenia świeżo wmurowanej tam marmurowej tablicy, na której widnieje napis:

Ś. p.
CZCIGODNYM PRZEWODNIKOM
i
ZACNYM NAUCZYCIELOM MŁODZIEŻY
którzy od roku 1850 do r. 1862
wykładali nauki w gimnazyjum Piotrkowskiem:
Dyrektorowi Karolowi Beithel,
Inspektorowi Wilhelmowi Olszańskiemu,
Księdzu Franciszkowi Skupińskiemu,
Księdzu Janowi Wojciechowskiemu,
Nauczycielom:
Franciszkowi Dębickiemu, Stefanowi Pawełek, Aleksandrowi Zielińskiemu, Mikołajowi Zahorskiemu, Franciszkowi Skurzyńskiemu, Ignacemu Grzędzicy, Franciszkowi Wohlgemuth, Mikołajowi Panceram, Janowi Czachowskiemu, Józefowi Ponińskiemu, Adamowi Zabiełło, Karolowi Jastrzębskiemu, Józefowi Goleńskiemu, Idziemu Hempie i Adamowi Łukomskiemu
wdzięczni uczniowie pamiątkę tę kładą
dnia 26 czerwca 1900 roku.

Po oddaniu czci Bogu i zasłużonym zmarłym, i po następnem przypomnieniu się wzajemnem i zapoznaniu (o ile że wielu i nieznało się wcale), oraz ułożeniu i odczytaniu głośnem listy obecnych (**), wszyscy udali się na zwiedzenie starego gimnazyjum i zbiorowego odfotografowania się na tle murów starej po-pijarskiej świątyni. Obecny dyrek-

(**) Przyczem każdy wstawał i odzywał się jak ongi, przy czytaniu listy w klasie: „jest“—co jednocześnie służyło za sposób zarekomendowania się obecnym, mniej znajomym kolegom.

Przed odczytaniem listy główny inicyjator zjazdu p. F. Trepka, w takie odezwał się do zebranych słowa: „Drodzy moi koledzy! Jako urodzony i stale mieszkający w okolicy Piotrkowa, witam was w murach naszego gimnazyjalnego miasta, a witam z najszczerszą i gorącą radością, bo liczny wasz zjazd najwymowniej świadczy, że tak jak w mojem sercu, tak i w sercach waszych nie wygasło uczucie koleżeńskiej solidarności i przywiązania do wzniosłych ideałów minionej młodości naszej.— Od chwili opuszczenia ław szkolnych, przeżyliśmy wszyscy wiele, osobiste i ogólne przeszły burze nad nami, aleśmy wierni sobie pozostali i zachowaliśmy pod siwiejącym włosem serca młode, a miłość koleżeńska dawnych uczniów gimnazyjum Piotrkowskiego weszła prawie w przysłowie. Więc kiedy nam jest dziś dane widzieć się w tak licznym i miłym zastępie, niech serca żywszem jeszcze tętnem zabiją. — Oddajmy cześć pamięci kolegów naszych, którzy wkrótce po opuszczeniu gimnazyjum z tego świata zeszli, złóżmy hołd zacnym profesorom naszym, co dobre ziarna w serca nasze rzucali. Niech odżyją jaśniej jeszcze wspomnienia!. Cieszmy się chwilą obecną a wierzmy nadal w przyszłość, jakeśmy dotąd wierzyli!“

tor gimnazyjum, poruszony niezwykłym dlań widokiem, jaki przedstawił się jego zdumionym oczom, pozwalając z całą uprzejmością na szczegółowe obejrzenie gmachu pod przewodem profesora Ludwikiewicza, prosił tylko organizatorów zjazdu o podarowanie jednego egzemplarza fotografii, dla złożenia go w gimnazyjalnem archiwum. Zdjęcia grupy dokonał fotograf miejscowy p. Szukalski.

Z gimnazyjum—jedni udali się na cmentarz dla zwiedzenia grobów dawnych profesorów, drudzy na obejrzenie dawno nie oglądanego przez siebie trybunalskiego grodu, inni wreszcie, na chwilowy odpoczynek, aby następnie zejść się na wspólny obiad.

Punkt o 6-ej wszyscy już byli na nowo w wielkiej sali Cyklistów i tu dopiero szanowni inicyjatorowie zjazdu wykazali cały organizatorski swój talent. Przedewszystkiem, po wezwaniu obecnych o uczczenie pamięci zmarłych profesorów i kolegów przez powstanie, wnieśli oni zdrowie duchowieństwa a intencyję ich rozwinął w bardzo udatnym wierszu p. Antoni Bąkowski; drugi toast wnieśli za zdrowie profesorów Aspisa, Kańskiego i złożonego chorobą Popowskiego; podniósł ten toast w dłuższem przemówieniu profesor Bronisław Grabowski, po którym pięknie mówił D-r Benni na cześć „alma matris petricoviensis".

Tu, organizatorowie zjazdu pp. Trepka i Rydzykowski, w przewidywaniu, że bardzo wielu kolegów starszych i młodszych również zapragnie przemawiać, podzieli wszystkich na grupy koleją starszeństwa, według czasu, w którym wychodził każdy z gimnazyjum. Po odczytaniu nazwisk każdej grupy, zapytywali, czy kto z jej przedstawicieli nie życzy sobie zabrać głosu; i tym sposobem, w największym porządku od najstarszych począwszy do najmłodszych, przemawiali kolejno pp: Piotrowski, ks. Grabowski, Steinike, Strahler, Trepka B., Gasparski, Rostkowski, Rydzykowski, Trepka F., Skurzyński, Gniazdowski, Wojsław, Dobrzański, Lazarew i Bąkowski Alfred. Punktem kulminacyjnym tych przemówień, chwilą najbardziej wzruszającą, było odezwanie się pod koniec profesora Aspisa, którego, jak ostatnią relikwię, przywieźli sobie uczestnicy zjazdu z Warszawy. Rozrzewniony do łez starzec błogosławił wszystkim jak ojciec, łkając oniemał jak dziecko.

Po obecnych, przyszła kolej na nieobecnych t. j. tych wszystkich, którzy chcąc uczestniczyć w zjeździe, a nie mogąc przyjechać dla różnych usprawiedliwionych przyczyn, nadesłali choć listy lub telegramy na dowód swej pamięci i koleżeńskich, niewygasłych dotąd uczuć. Odczytano więc telegramy i listy kolegów: Stanisława Białobrzeskiego z Kalisza, Feliksa Majewskiego z zagranicy, D-ra Nenckiego z Petersburga (po łacinie), Lippy z Rudy-Guzowskiej, Hillera z Warszawy, Napoleona Kotnowskiego z Krakowa, Konstantego Sękowskiego z Warszawy, Aleksandra Lwowicza z Warszawy, Lucyjana Tymienieckiego z Żytomierza, Borkowskiego z Warszawy, Adama Nenckiego ze Zduńskiej-Woli, Małagowskiego z Warszawy, Aleksandra Rembowskiego z Warszawy, Grotowskiego z Rawy i Mosakowskiego z Białej.

Po takiem wyczerpaniu całodniowego programu—rozwinęła się na zakończenie ogólna, ożywiona, przyjacielska gawęda, podczas której odczytywano już tylko sobie ustępy z „Historyi szkół piotrkowskich" prof. Kańskiego, przeglądano akt fundacyi przez profesorów i uczniów w r. 1862 bursy przy gimnazyjum piotrkowskiem i—odświeżano sobie w pamięci dawne, szkolne czasy, które tak obrazowo opisuje Syrokomla w swym „Dęborogu".

Zapadała noc coraz głębsza — gwar się zwolna uciszał—zgromadzenie topniało—ten i ów żegnał się i wyjeżdżał w dalekie strony, każdy w inną, każdy do swojej taczki, do której wprzęgło go życie. Dobrze, że przed odjazdem zaczerpnął przynajmniej świeżego powietrza, płynącego z wiecznie wonnych i świeżych stepów młodości...

Za lat pięć, według projektu, może się znowu na nich znajdziemy. Szkoda, że nie za trzy—bo starość nie radość...

Mir. Dobrzański.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej guberni o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Projekt Towarzystwa*** pomocy dla uczącej się młodzieży w tutejszych zakładach naukowych, nie został zatwierdzony przez władzę administracyjną do czasu ostatecznej decyzyi władz naukowych co do tego rodzaju Towarzystw.

— ***Tylokrotnie*** już uskarżaliśmy się na wykupywanie przez przekupniów produktów spożywczych, zanim te doniesione jeszcze zostaną na rynek; przez to bowiem musimy je kupować z drugiej ręki, po znacznie wyższych cenach, które niejednokrotnie reguluje dowolnie zmowa rzeczonych przekupniów. Policyja ma niby obowiązek nie dopuszczać wykupywania od włościan, na drogach podmiejskich, niesionych na targ jaj, masła, sera etc; rzadko jednak bacznie tego pilnuje. Tymczasem w Kaliszu rzeczy te są traktowane bardzo seryjo, bo oto w n-rze 138 miejscowej gazety czytamy „że przekupka Florentyna Sikorska, za nabywanie produktów *na targu*, *przed* oznaczonym dla przekupniów czasem, skazaną została przez sędziego pokoju na 20 rb. kary lub 15 dni aresztu".

— ***Koncerty.*** Zamiast dwóch, odbyło się trzy koncerty t. z. „*Wieczory operowe*", o których zapowiedź podaliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia". Głos panny Jezierskiej wydał nam się zbyt ostry, metoda niewyrobiona; pani Rupniewska ma metodę, ale głos możliwy tylko w wyższym rejestrze; p. Remy baryton, potrzebuje jeszcze dość dużo poświęcić pracy nad wyrobieniem i głosu i metody śpiewu, a może dojść do pewnych rezultatów; p. Pestkowski jako bas nieźle śpiewa, choć nie jest to basso profundo; najlepiej jednak wychodzi z tej całości p. Olszewski tenor: ma on głos i miły i umiejętnie umie go używać—i gdyby nie wada śpiewania z napół tylko otwartemi ustami, głos jego wydałby się może jeszcze lepiej. Publiczności na wszystkich koncertach było niewiele - jako w porze nie sezonowej, a więcej może dlatego, że Piotrków muzykalnością się nie odznacza.

— ***„Wianki."*** Ktoby przypuszczał—wianki w Piotrkowie! Czy na Strawie—zapytacie. Nie, broń Boże, obok Strawy, w ogródku zwanym „Wodewilem" u pana Ziembińskiego, tam, gdzie się odbywają zabawy ludowe. Właściwie mówiąc, były to śpiewy, fajerwerki na pływającym (po sadzawce Wodewilu) pomoście i łódkach, oświetlonych bengalskiemi ogniami i umajonych zielenią. Były wprawdzie i wianki, ale nikt za niemi nie gonił. Że jednak wszystko to urządzone było ze smakiem i pewnem poczuciem estetyki, podczas nocy, i bądź co bądź na wodzie, w otoczeniu drzew i przy dźwiękach muzyki—na ogół więc miłe sprawiało wrażenie i powszechnie się podobało. Energija, zapał i pomysłowość p. Ziembińskiego są zaprawdę wyjątkowe jak na Piotrków i zasługują też na zupełne nasze uznanie oraz poparcie ze strony publiczności, o której wygodzie p. Z. nie zapomniał, stawiając wokół sadzawki stały szereg ławek, o miejscach nieco droższych (20 kop.) ale za to numerowanych.

— ***Kompanija.*** W ubiegły poniedziałek dnia 25 b. m. przechodziła w południe przez Piotrków do Częstochowy kompanija pątników z miasta Łodzi. Jest to jedna z największych i najlepiej zorganizowanych kompanij, jakie przechodzą corocznie przez nasze miasto. Naprzód idą niezliczone łańcuchy dziewcząt w bieli, z wiankami, niosących obrazy święte i chorągwie, dalej postępuje muzyka, dalej prowadzący kompaniję ksiądz i wreszcie tłum mężczyzn i kobiet, oddzielnie, a za tem wszystkiem ciągnie dopiero długi szereg wozów, płótnem krytych. Tak samo było i w poniedziałek.

W kompanii było mniej więcej—jak nas objaśniali pątnicy — 1000 osób, ale ze 2 tysiące słabszych pojechało poprzednio koleją i miało dopiero połączyć się w drodze z idącemi piechotą.—Pochód takiej kompanii robi głębokie wrażenie na najobojętniejszych nawet w rzeczach wiary; ukazuje im właśnie jej potęgę i całą kojącą słodycz, których zaiste zazdrościć powinniśmy tym prostym, spracowanym, nieszczęśliwym—a jednak przez wiarę szczęśliwym tłumom!..

— ***Straż ogniowa ochotnicza.*** Miasto Łask, będąc zabudowane przeważnie domami drewnianemi, bezpośrednio ze sobą połączonemi, przedstawiało odpowiedni teren dla strasznego żywiołu, jakim jest ogień. Częste dosyć pożary trzymały mieszkańców w ciągłej obawie o życie i mienie.

Chcąc zapobiedz złemu, niektórzy mieszkańcy miasta zaczęli się krzątać około zorganizowania straży ogniowej ochotniczej i w tym celu podali stosowną prośbę do p. Gubernatora. W tych dniach p. Gubernator zatwierdził ustawę pomienionej straży. Straż będzie nieść pomoc swoją na wypadek ognia nietylko w samym Łasku, lecz i w okolicznych wsiach, znajdujących się w odległości 2 wiorst od miasta, mianowicie: Utracie, Orchowie, Wiewiórczynie, Kolumnie, Łopatkach, Gorczynie, Łaskiej Woli i Wydrzynie. Na zakup dla straży niezbędnych narzędzi ogniowych będą użyte składki członków-ofiarodawców, których dotychczas zapisało się 67.

— ***Zarząd górniczy*** zachodni zezwolił właścicielowi części majątku Błeszno AB, zamieszkującemu w Częstochowie panu Aleksandrowi Baudke-Stężyńskiemu, eksploatować rudę żelazną, na obszarze „Aleksander" na 32,386 kwadratowych sążni, położonym w tymże majątku, w gminie Huta-Stara, w powiecie częstochowskim.

— ***Pożar łąk.*** W dzień Bożego Ciała—jak nam donoszą z Sosnowca— od zapalonej zapałki, rzuconej przez jednego z żołnierzy straży pogranicznej, zajęły się łąki w majątku Klimontowie, własności Towarzystwa Sosnowieckiego, dzierżawionej przez p. S. Lisickiego. Pożar szerzył się z taką szybkością, że nie mogły go opanować nawet połączone straże fabryczne pp. Hulczyńskiego, Schöna i Niwecka; dopiero tamę pożarowi położyło kilkakrotne przeoranie głębokie łąk, w pewnej od pożaru odległości. Ono dopiero przecięło dalsze jego szerzenie się. Tegoż dnia wybuchł dwukrotnie pożar na folwarku Dębowa Góra. Łatwość, z jaką powstawały i szerzyły się oba pożary, trzeba przypisać długotrwającej suszy.

— ***Postrzelony.*** Nocą z 20 na 21 czerwca we wsi Grabieniec, pow. łódzkiego do domu zamieszkałego przez nauczyciela szkoły elementarnej, chciało się zakraść kilku opryszków. W tym celu wystawili okno od kuchni, lecz na uczyniony hałas przebudził się nauczyciel Ossibach i chcąc rozpoznać nocnych ptaszków, wyskoczył na podwórze. Wtedy jeden z opryszków dał doń kilka strzałów z pistoletu, raniąc go niebezpiecznie w brzuch i lewą rękę. Krzykiem o pomoc odstraszył złoczyńców, którzy nie omieszkali zniknąć w ciemnościach

nocy. Policyi nie udało się jeszcze odkryć rabusiów.

— ***Tymczasową koncesyję*** na oświetlenie elektrycznością m. Częstochowy otrzymała warszawska firma „Zabokrzecki i Spółka.

— ***Dla pogotowia.*** Ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło na asygnowanie z sum łódzkiej kasy miejskiej 1800 rubli miejscowemu pogotowiu ratunkowemu tytułem zapomogi.

— ***Straż ochotnicza.*** Fabryki akcyjnego Towarzystwa wyrobów bawełnianych S. Rosenblat w Łodzi zaprowadzają własną straż ogniową ochotniczą.

— ***Na zebraniu gminnem*** w osadzie Rzgów powiatu łódzkiego uchwalono asygnować z czystego dochodu kasy pożyczkowej gminnej za rok przeszły 601 rub. 71 k. na urządzenie w tejże osadzie bruków.

— ***Przeciw znachorom.*** Skutkiem zwróconej uwagi przez urząd lekarski na pokątne leczenie przez rozmaitych znachorów oraz szarlatanów, władze policyjne otrzymały polecenie rozciągnąć czujną baczność, czy jakie osobistości nie trudnią się wzbronionem leczeniem, zwłaszcza z udzielaniem lekarstw, zawierających nieraz szkodliwe środki, co nieraz spowodowało smutne skutki.

— ***Projekt.*** Grono poważniejszych kobiet w Łodzi powzięło zamiar założenia tam Towarzystwa opieki nad pracownicami fabrycznemi. Projekt ustawy szczegółowej opracowuje jeden z łódzkich adwokatów, poczem ma być on przedstawiony niezwłocznie do zatwierdzenia władzy.

— ***Pisma łódzkie.*** Jak poprzednio „Rozwój” tak obecnie „Goniec”, otrzymał pozwolenie tutejszego rządu gubernjalnego na otworzenie własnej drukarni „z prawem — jak sam powiada — wykonywania robót prywatnych” Nie pojmujemy tego ostatniego dodatku: alboż może istnieć drukarnia z zastrzeżeniem ograniczenia robót?

— ***Oddział Banku*** Państwa w Łodzi otrzymał polecenie, ażeby nie odmawiał udzielania ulg w prolongacie terminów wekslowych, aż do końca roku bieżącego. Prawdopodobnie takie samo polecenie otrzymał i oddział tutejszy?..

— ***W Łodzi*** bawią liczni przedstawiciele firm rosyjskich z Moskwy i z Petersburga celem poczynienia obstalunków na letnie i jesienne towary. Znajdujący się obecnie hurtownicy rosyjscy robią znaczne zakupy różnych towarów, po większej części za gotówkę lub na krótkoterminowe weksle.

— ***Z sąsiedztwa.*** Dowiadujemy się —pisze „Goniec Łódzki”—o wcale niewesołych nowinach z naszego sąsiedztwa. Oto we wsiach Topola, Majdany, Kozuby, Kozubki, Dobrogosty, Rybitwy, w łęczyckiem, ustaliła sią malaryja, która wielce sprzyja rozwijaniu się reumatyzmu, ospy i wszelkich wysypkowych chorób. Płynąca przez powyższe miejscowości rzeka Bzura pomiędzy błotnistemi łęgami, rozlewająca się na wiosnę w czasie roztopów, została już w pewnej części uregulowaną i ujętą w równe koryto, lecz tam, gdzie płynie po dawnemu, zalewa w pewnych porach przyległe łąki, obdarzając je niewysychającem błotem, do czego bardzo wiele przyczynia się rosnąca wzdłuż rzeki olszyna, wytwarzając w tamtejszych stronach nadmierną wilgoć. Wiele dzieci wskutek wydzielających się niezdrowych wyziewów mrze, a i dorośli chorują ciągle na t. zw. zimnicę i podlegają reumatyzmowi i sparaliżowaniom. Jedynym środkiem dla zapobieżenia tej epidemii byłoby staranne osuszenie łąk i uregulowanie koryta Bzury na dalszej przestrzeni.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! W rocznicę Imienin nieodżałowanej pamięci żony mojej ś. p. Emilii, przypadającą w dniu 30 czerwca, proszę Szanownego pana przyjąć *rb. 10* dla kobiety biednej, uczciwej, nie mogącej pracować a wstydzącej się prosić o pomoc, do uznania Szanownego Pana, *i rb. 5 na przytułek położniczy, utworzyć się mający w Piotrkowie.*

Radca Stanu *Henryk Kossowski.*

Z dalszych stron.

— **Płock.** W № 49 „Echa płockich” p. Zdzisław Jaroszewski porusza myśl założenia w Płocku *szkoły rolniczej*. Projektodawca dowodzi, iż zamiast progimnazyjum, o którego założeniu w ostatnich czasach dużo się w Płocku mówi, należałoby otworzyć średnią szkołę rolniczą, ponieważ gubernia płocka, jako czysto rolnicza, jest najodpowiedniejszą do utworzenia w niej takiej szkoły. Nieraz zdarza się widzieć— pisze p. Jaroszewski—jak rodzice są zakłopotani troską, co robić z synem, który dla różnych okoliczności nie może dojść dalej, jak do klasy 4. Jeżeli posiadają kawał ziemi, biorą syna do siebie, albo oddają na praktykę do sąsiada, i z takich ludzi rekrutują się niby rolnicy, którzy przez nieznajomość rzeczy nie mogą podołać tym trudnym warunkom, w jakich się obecnie rolnictwo znajduje. Gdyby istniała taka średnia szkoła rolnicza z trzema kursami specyjalnemi i chociaż jednym przygotowawczym, można byłoby tam umieszczać uczniów po skończeniu trzech, czterech klas w gimnazyjach lub w szkole miejskiej, a więc po sześciu czy siedmiu latach, wychodziliby już specyjaliści rolnicy, z zasobem teoretycznych i praktycznych wiadomości.

— Włościanie pod Płockiem, zamieszkujący nadbrzeża rzeki i kępy wiślane, czerpali dotychczas—jak pisze koszykarz, p. Koląbryna w „Echach Płockich”— znaczny stosunkowo dochód z *wyrobów koszyków*, czem chętnie się zajmowali. Obecnie, jak nam opowiadają, przemysł ten być może wskutek nadmiernej podaży, nie opłaca się, bo cena wyrobów z roku na rok stale się obniża. Teraz cena tych wyrobów jest o $^1/_3$ niższa od dawniej praktykowanej, a przytem i kupców na ten towar jest coraz mniej. To też coraz więcej włościan zaprzestaje wyrobów koszykarskich i szuka innego zarobku, ku czemu przyczynia się również podrożenie wikliny i materyjałów na koszyki. Np. wiązka „wiklu” dawniej kosztowała w Płocku 30 kop. obecnie cena dochodzi do 50 k. i więcej. Funt trzciny kosztował 15 k., obecnie 20 i wyżej, za funt petychu płacono 20 k., obecnie 30, farby również podrożały. Wszystko podrożało, tylko koszyki spadły w cenie! Zdaje się, że dla utrzymania wyższej ceny wikliny, istnieje porozumienie pomiędzy jej dostawcami.

— **Kalisz.** Artysta miejscowy p. Kazimierz Krzyżanowski powziął myśl założenia w Kaliszu *wystawy sztuk pięknych*. Obecnie p. K., stosowne pozwolenie władzy na to już otrzymał i dokłada wszelkich starań, aby wystawa jaknajlepiej urządzoną została i aby reprezentowane na niej były tylko dzieła wartościowe. Prace około umieszczenia obrazów niebawem rozpoczęte zostaną i z początkiem przyszłego miesiąca wystawa w Kaliszu będzie już otwartą. Nowy przybytek sztuki, dla którego przybyło już wiele obrazów warszawskich i miejscowych artystów kaliszanie powitali z uznaniem.

— **Radom.** Na ostatniem zgromadzeniu ogólnem członków Towarzystwa *wyścigów* konnych w Ćmielowie, postanowiono przenieść wyścigi do Radomia, a właściwie pod Radom, gdzie w odległości pięciu wiorst od miasta p. Pruszak oddał Towarzystwu w dzierżawę, na lat dwanaście, 66 morgów gruntu. Celem załatwienia sprawy przeniesienia wyścigów zgromadzenie wybrało trzy komisyje; pierwsza do wytknięcia i urządzenia toru (pp. K. Russanowski, P. Popiel i K. Rojewski), drugą finansową (pp. Dobiecki, Maciej ks. Radziwiłł i Przyłęcki) i budowlaną (pp. Julijusz hr. Tarnowski, Pruszak i Boudy). Na skarbnika Towarzystwa wybrano p. Pruszaka, na sekretarza p. Stanisława Horodyńskiego.

— Tow. petersburskie „Union“, które otrzymało koncesyję na zaprowadzenie w Radomiu *oświetlenia elektrycznego*, w tych dniach przystępuje już do robót i zaczyna na zakupionym przez siebie placu wiercić studnię artezyjską. Towarzystwo przysyłało niedawno do Radomia inżyniera, p. Rudolfa Goltza, któremu powierzyło prowadzenie robót elektro-technicznych. P. Goltz przyjeżdżał zbadać, jakie mianowicie obstalunki będą mogły być powierzone radomskim rzemieślnikom, gdyż zamiarem Towarzystwa jest, aby wszystko, co tylko da się wykonać na miejscu, powierzyć siłom miejscowym. Dyrektorem przyszłej instalacyi zamianowano p. Witolda Jaśkowskiego, inżyniera powiatu radomskiego. W jesieni Radom będzie już oświetlony elektrycznością.

— Zarząd dóbr państwa w Radomiu wystawił na sprzedaż dwa folwarki skarbowe: Borek Klimentowski (158 m.) pow. sandomierskiego i Straszniów (2.5 m.) pow. stopnickiego. Do licytacyi dopuszczone są tylko osoby rosyjskiego pochodznia, wyznania prawosławnego, nie wyłączając i tych osób, które były przedtem greko-unitami i nie rodziły się w rosyjskim poddaństwie a także i ci z protestantów, którzy znajdują się na służbie państwowej i rodzili się w Cesarstwie z rodziców protestanckich.

— Centralne wydziały zarządu drogi Iwangrodzkiej w Radomiu już się sposobią do wyjazdu. Po 1 lipca cały zarząd ulokuje się w Warszawie, dokąd i interesowani udawać się będą zniewoleni.

— **Kielce.** Dziewięciu włościan z pow. pińczowskiego, miechowskiego i olkuskiego, zaopatrzywszy się w gotówkę po 500 rubli na osobę i paszporty, wyjechało do Ziemi Świętej. Pątnicy ci zamierzają w drodze powrotnej odwiedzić Rzym. — Organ urzędowy ministeryjum skarbu donosi o założeniu spółki akcyjnej zakładów wapiennych „Jaworznia” pod Kielcami, z kapitałem 200,000 rub. Założycielami są pp. Nagórka i Mikoszewski.

Wiadomości ogólne.

— **Pożyczki kredytowe na domy** w miastach prowincyjonalnych. Ogłoszone zostało prawo, pozwalające towarzystwom kredytowym miejskim, istniejącym w jednym z miast gubernii, na wydawanie pożyczek w innych miastach tejże gubernii. Pozwolenie dotyczy miast, których domy, według oceny do ubezpieczenia, przedstawiają wartość co najmniej 150,000 rub., przyczem wymagane jest zgłoszenie się najmniej dwudziestu właścicieli domów o pożyczki. Nadmienić należy, że już przed kilku miesiącami zapadła w I departamencie Rady Państwa uchwała tego prawa, które obecnie zostało zatwierdzone przez ogólne zebranie departamentów i dlatego wchodzi w życie.

— **Przymusowe leczenie alkoholików.** Rosyjskie Towarzystwo ochrony zdrowia publicznego rozpoczęło starania u ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych o wydanie prawa przymusowego leczenia i czasowego ograniczenia praw cywilnych alkoholików chronicznych.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— FELIJETONISTA „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO“, p. Nul zwrócił uwagę na *Brak wykonawców* w naszem społeczeństwie.

„Nieszczególnie nam idą interesa. Spółki się nie udają, stowarzyszenia wloką leniwy

żywot, a w prowadzeniu zakładów prywatnych, coraz większe napotykamy trudności. Dobadując się przyczyn tego stanu, dochodzimy do wniosku, że jednym z powodów jest brak ludzi, brak odpowiednich pomocników, zdolnych i wykształconych wykonawców. Z brakiem tym spotykamy się na każdym kroku, na wszystkich polach pracy; jest to zjawisko u nas bardzo pospolite i powszechne. Dalej p. Nul mówi, że niema przedsiębiorstwa, poczynając od gospodarstwa wiejskiego, a kończąc na dziennikarstwie, któreby nie kulało dla braku wykonawców. Na to cierpienie będą prawdopodobnie narażone i nasze Spółki rolnicze, może nawet bardziej, niż wszelkie inne przedsiębiorstwa.

Środek leczniczy leży w podniesieniu wykształcenia specyjalnego, w pracy, w poczuciu obowiązku i w rozwoju ducha korporacyjnego; „są zawody, jak np. lekarski, które dbają w wysokim stopniu o etyczną stronę swych członków i stanowi to bardzo ważny czynnik w ich życiu. Rozciągnienie podobnych wymagań na inne dziedziny życia stanowiłoby o moralnej atmosferze na wielu polach pracy zawodowej, i spowodowałoby ogólne podniesienie społeczne. Tylko gdy poprawi się moralna atmosfera powszechna, można się spodziewać wzrostu użyteczności i dzielności jednostek.

— „HISTORYJA KAWAŁKA WĘGLA“. Edwarda A. Martin'a, przełożył z angielskiego Jan Lewiński. Str. 174. Nakład Br. Natansona. Warszawa 1900. — Węgiel kamienny tak się dziś zrósł z naszem życiem, że wprost niemoglibyśmy istnieć bez niego. Poczynając od ogrzewania i oświetlania naszych mieszkań i fabryk, a kończąc na zbytkownych pachnidłach, barwnikach, środkach lekarskich—wszystko otrzymujemy z węgla kamiennego; obowiązkiem więc niejako naszym jest bliższe zapoznanie się z tym dobroczyńcą. Popularna praca angielskiego uczonego daje nam po temu sposobność. — Język przekładu dobry. Rysunki ułatwiają zrozumienie treści.

— „ŁÓDZKIE CZASOPISMO LEKARSKIE“ wydało w charakterze dodatku praktyczne wskazówki do zapisywania lekarstw niezamożnym chorym. Książeczka zawiera między innemi cały szereg wskazówek dyjetycznych.

PYTANIE.

To be, or not to be.
Schakespeare.

„Być, czy nie być?“—z łez krwawych zrodzone pytanie
Ludzkość-Hamlet z rozpaczą w głuchą ciemność rzuca;
Od ochrypłego krzyku słabe zrywa płuca,
Słabym wzrokiem chce przebić grobowe otchłanie.

Oczy ducha przesłania mu zmysłów zasłona,
Chłodnej rzeczywistości uwodząc mirażem,
Gdzie przed zimnej Ananke skrwawionym ołtarzem
Mdła wiara w byt pośmiertny przygasa i kona.

„Być, czy nie być?“ Olśniewa go bojaźń straszliwa
Nieistnienia po śmierci, jak siność błyskawic.
To do upamiętania i skruchy go wzywa

Głos tajemny śród grzechu błotnistych grzęzawic.
A on rozdzierającym głosem woła zawdy:
„Być, czy nie być?“, bezwzględnej łaknący wciąż prawdy!...

Wacław Wolski.

ROZMAITOSCI.

Głos „boksera“ chińskiego. Londyński pismo „Daily Express“, ogłosiło rozmowę swego współpracownika z pewnym wykształconym chińczykiem, przebywającym właśnie w Londynie, a będącym podobno członkiem stowarzyszenia bokserów.

Oto co mówi ten syn państwa niebieskiego: „Waszą cywilizacyję europejską uważamy my chińczycy za nierozwiniętą i nierzetelną, podczas gdy nasza jest ugruntowaną na doświadczeniu tysięcy lat. I my również mieliśmy swoje epoki dziejowe, w których, jak w obecnie, toczyliśmy „walkę o byt“, w których dręczyła nas żądza bogactw i władzy. I my chlubiliśmy się wynalazkami, mieliśmy proch strzelniczy, druk i wszystko, z czego wy jesteście dziś tak dumni, ale z drugiej strony, żyjąc tak długo, mogliśmy się przekonać, jak mało to wszystko przynosi pożytku. Mieliśmy i my nasze czasy zwątpień, fanatyzmu i sporów religijnych, mieliśmy także naszych męczenników, nasze reformacyje, okresy tolerancyi i jej braku, a wszystko to jeszcze przed tysiącami lat. Ale, jak powiedziałem, wyrośliśmy już z tych czasów. Doświadczenia dawniejszych wieków przyniosły nam wielki dar mądrości: błędy i winy przodków nauczyły nas, że żadna z tych rzeczy, o które dobijaliśmy się, nie zasługuje na to swą wartością. Tak więc nasze namiętności i ambicyja stopniowo ustępowały szukaniu spokojnego zadowolenia w tem życiu: religiją naszą stała się filozofija życiowa, która przetrwała próbę 2000 lat.

Jest nam tak dobrze, jak tylko pragnąć możemy, i nikt nie może nam zrobić żadnego dobrodziejstwa, choćby chciał. A wy przychodzicie do nas z waszego Zachodu z tem, co nazywacie waszemi ideami. Przynosicie nam waszą religiję, dziecię zaledwie dziewiętnastu wieków; chcecie od nas, byśmy budowali koleje żelazne, i przelatywali z miejsca na miejsce z szybkością, która nam nie jest ani potrzebną, ani miłą. Chcecie u nas budować fabryki, niszczyć i wypierać naszą piękną sztukę i przemysł; piękne formy, wyrobione przez tysiące lat, chcecie zastąpić waszemi, banalnemi. Chcemy, aby nas pozostawiono samym sobie, chcemy mieć wolność, swobodę życia w naszym pięknym kraju, korzystać z doświadczeń naszej starej kultury. Gdy was prosimy, byście sobie poszli, wzbraniacie się, a nawet grozicie nam gdy nie chcemy oddawać wam naszych portów, naszego kraju, naszych miast. Dlatego to my, członkowie stowarzyszenia tak zwanych bokserów, przyszliśmy do przekonania, że jedynym sposobem, którym możemy się was pozbyć, jest: pozabijać was.—Weźcie sobie waszych misjonarzy. Przychodzą do nas z nową religiją, a różnią się sami w jej wykładzie między sobą. Straszą nas przytem ciągle, zwłaszcza nasze dzieci i starców, grożąc wiecznem potępieniem, jeśli ich nie posłuchamy. Nic dziwnego zatem, że ich nie możemy znosić. Ofiarowujecie nam wasze „cuda przemysłu“! Gdybyśmy je chcieli mieć, te wszystkie wasze maszyny, kupilibyśmy je sobie bez namawiań; ale my ich nie potrzebujemy, bo zdawna nauczyliśmy się dawać sobie radę bez nich. Mimo to powtarzacie, że zmusicie nas do kupowania ich. Czy to sprawiedliwe? Wiele rzeczy niemiłych robicie nam dlatego, że nie jesteśmy żołnierzami. Tak, przestaliśmy nimi być, ale dlatego, że jesteśmy społeczeństwem cywilizowanem. Wojna jest barbarzyństwem, niegodnem ludzi rozumnych; za to rozszerzamy się nieustannie i mnożymy się szybciej, niż jakkolwiek inna rasa. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy podbić cały świat, a nie czynimy tego, dlatego, że nam na to nie pozwala nasza cywilizacyja, nasza filozofija i moralność. — Świadomość tej potęgi żyje w nas bardzo silnie. Chiny przetrwały 20 najazdów; napastnicy nie ujarzmili nas, przeciwnie, my pochłonęliśmy ich tak, że wszyscy stali się chińczykami. Nasza rasa zabsorbowała nawet żydów do nas przybyłych, a objaw ten nigdzie zresztą się nie powtórzył. A zatem to wszystko, co należy do naszych cech charakterystycznych, ma racyję bytu i musi się utrzymać. Wy europejczycy myślicie, że chińczyk jest dzieckiem, bo jest powolny, spokojny i naiwny. Wielka w tem omyłka. Chińczyk posiadł tajemnicę, jak można być szczęśliwym. Naszą dewizą jest: „pozostawcie nas w spokoju, a my was też pozostawimy“.

Osobliwy gmach. W Nowym Yorku stanął obecnie okazały gmach, stylowo wykonany, 6-piętrowy, a mieszczący w sobie to wszystko, co w życiu potrzeba od kolebki aż do grodu. Można więc tam odbywać chrzciny, bierzmowania, wesela i połączone z tem uroczystości, a także i pogrzeby. Pałac ten, wystawiony przez St fana Merüt, pomieści 5000 osób: posiada halę żałobną, kaplicę, salę na wesela, chrzciny, i t. p., salony restauracyjne, mieszkania dla gości przybyłych z prowincyi i konfrigeratoryjum, w którem trupy można spopielać tak samo jak w krematoryjum, tylko że nie za pomocą ognia, lecz skroplonego powietrza. Suteryny mieszczą ogromną halę, gdzie się zbierają goście pogrzebowi. Z tyłu podwójne, szerokie schody prowadzą na pierwsze i drugie piętro, gdzie się znajdują niezwykle obszerne sale weselne i balowe. Na trzeciem piętrze wchodzi się do kaplicy o ścianach zdobnych freskami, przedstawiającemi sceny z biblii. Po nad piętrem mieszczą się izby gościnne i jadalne, a jeszcze wyżej kuchnie i pomieszkania personelu, zajętego przy gmachu. Prawdziwie po amerykańsku!

Ze zbliżającym się dniem 1-ym lipca' nadchodzi termin kwartalnej z góry opłaty prenumeracyjnej za „Tydzień“: kop. 90 w Piotrkowie, rb. 1 kop. 20 po za Piotrkowem. Prosimy zatem łaskawych czytelników naszych o rychłe wniesienie tej należności dla ułatwienia nam naszego wydawniczego zadania. Każdego z prenumeratorów zamiejscowych, którybу sobie nadal nie życzył prenumerować „Tygodnia“, prosimy o zwrot ostatniego numeru i uregulowanie dotychczasowego rachunku. Administracyja „Tygodnia“.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 26 czerwca (9 lipca) we wsi Bugaj, w gminie Uszczyn, na sprzedaż cegły, ocenionej na 400 rb.

— 27 czerwca (10 lipca) w m. Łodzi przy ulicy Podleśnej pod № 7, na sprzedaż mebli, wozów i t. p. od sumy 417 rb.

— 26 czerwca (9 lipca) na Komorze w Herbach, na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 884 rb. 90 kop.

— 21 i 28 czerwca (4 i 11 lipca) w Nowem-Mieście, oraz 22 czerwca (5 lipca) w osadzie Biała w pow. rawskim i 20, 23, 27 i 30 czerwca (3, 6, 10 i 13 lipca) w m. Rawie, na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

— 30 czerwca (13 lipca) w magistracie m. Zgierza, na 3-ch letnią dzierżawę placu miejskiego, oznaczonego № 23/25, od sumy rocznej 168 rb. 30 k. in plus.

— 4 (17) lipca w urzędzie gubern. piotrkowskim, na ułożenie drewnianego bruku na 9-ciu ulicach w m. Łodzi, od sumy 130,653 rb. 20 kop.

— 19 czerwca (2 lipca) na budowę czterech mostków, reparacyję parkanu i szluz przy sadzawce miejskiej w m. Piotrkowie, od sumy 532 rb. 93 k., oraz na restauracyję dróg szosowych na terytoryjum m. Piotrkowa, od sumy 2596 rb. 38 kop.

Notowanie Giełdy Zbożowej w Gliwicach.

Dnia 26 czerwca

Pszenica . . .	80 do 92 k.	tendencyja	mocniejsza
Żyto	75 — 78 „	„	bez zmiany
Owies	64 — 73 „	„	słabsza
Gryka	89 — 92 „	„	bez zmiany
Jęcznień . . .	65 — 83 „	„	„ „
Otręby żytnie	63 — 65 „	„	„ „
„ pszenne	59 — 61 „	„	„ „
Mak. rzepak. .	70 — 73 „	„	„ „
Kukurydza . .	72 — 73 „	„	„ „

za 1 pud, franco stacyja Sosnowiec.

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

ZAWIADOMIENIE!

Niezmiernie ważne dla sfer przemysłowo-handlowych i ziemiańskich.

W przejeździe przez Piotrków (10—16 Lipca—Hotel Krakowski), p. Częstochowę (17—22 Lipca—Hotel Angielski) i Sosnowiec (23—30 Lipca), w godzinach popołudniowych

niżej podpisany reprezentant Domu Handlowego

K. ŻUKOWSKI i S-ka w Warszawie

będzie miał zaszczyt demonstrować wobec osób interesowanych

aparat gazo-powietrzny

„EXCELSIOR"

wytwarzający sposobem chłodnym i automatycznie (przy zupełnem bezpieczeństwie)

najtańszy i najlepszy

GAZ

do oświetlania, ogrzewania i poruszania motorów

NB. Godzina światła auerowskiego (60 świec) kosztuje 1^5 k., Jako siła do poruszania motorów—daje gaz „Excelsior" 20% oszczędności w porównaniu z gazem węglowym—pod gwarancyją firmy; — zasługuje na uwagę ze względu na liczne bardzo zalety.

Z poważaniem

GUSTAW PIOTROWSKI.

Warszawa—Hortensyja № 1. (W. B. O. 4165).

OGŁOSZENIE.

Dyrekcyja Drogi Żelaznej Iwangrod.-Dąbrowskiej

podaje do wiadomości Panom odbiorcom i wysyłającym towary, a także osobom, mającym jakiebądź interesa do Dyrekcyi, że ***wskutek przeniesienia takowej Dyrekcyi z Radomia do Warszawy***, ze wszystkiemi handlowemi pretensyjami, a także i innemi sprawami należy się od 15 (28) czerwca r. b. zwracać do Dyrekcyi drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej ***w Warszawie, róg Przeskok i Szpitalnej.*** (1—1)

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych pługów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katologi wysyłają się franco i gratis.

(24—17)



VIN DE SAINT-RAPHAEL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura d-ra de BARRE

o winie Saint-Raphaël jako o **pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku,** wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity

Konserwuje się sposobem Pasteura

Ostrzega się przeciw podrabianiom.



Compagnie du Vin de Saint-Raphaël

VALENCE, DROME, FRANCE. (10—6)

Sanatoryjum i Zakład Wodoleczniczy

BYSTRA obok BIELSKA

(stacyja kolei Dziedzice-Żywiec.)—Cały rok otwarte. W przepysznej górzystej i lesistej okolicy. — Najnowsze urządzenia wodolecznicze; Elektroterapia: **Kąpiele w świetle elektrycznem**, masaż, gimnastyka lecznicza, kuracyje dyjetyczne i terenowe. Z komfortem urządzone sale wspólne: jadalnia, sala konwersacyjna, bilardowa, fumoir i czytelnia. Oszklone werendy, tudzież nowy kryty deptak.

Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacyj.
Telefonu międzymiastowego Nr. 191.

Ceny umiarkowane. **W czerwcu 15% opustu.**

Prospektów, jakoteż pisemnych i telefonicznych informacyj dostarcza (W. B. O. 3639) każdej chwili **Zarząd Zakładu.** (5—4)

CZĘSTOCHOWA ul. TEATRALNA

Laboratoryjum techniczno-chemiczne

chemika STANISŁAWA WIERNIKA.

Analizy i oceny materyjałów i produktów dla handlu, przemysłu i górnictwa, rud, metali, węgla kamiennego i brunatnego, torfu, koksu, materyjałów spożywczych, produktów chemicznych, tłuszczów, olejów, smarów i t. d.

Badania moczu.

Porady i opracowania przepisów fabrycznych z zakresu przemysłu chemicznego. (5—2—1)

WYŚMIENITE
i
udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.
(W. B. O. 3604) (30—5)

Posesyja

złożona z 4 mórg gruntu, ogrodu i zabudowań w Piotrkowie **do sprzedania.** Wiadomość bliższa u W-ej Wolskiej, w domu własnym, obok Monopolu. (2—1)

WIELKA WYGODA!

Wypisujący za zaleczeniem pocztowem rozmaite perfumeryjne i kosmetyczne wyroby ze składu

St.-Peters. Techno-Chemicz. Laborat.

w Warszawie Nowy-Świat 37

od sumy **rb. 5 za przesyłkę nie płacą.** Na składzie posiadamy wszelkie wyroby perfumeryjne z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny zupełnie umiarkowane.

Rekomendujemy **środki przeciw wychodzeniu włosów,** farbę do **włosów,** środki przeciw **spaleniu,** pryszczom, liszajom na twarzy. Środki nadające białość i świeżość twarzy, szyi i rękom Środki do **zębów** i t. p. zagraniczne perfumy - **ekstrakt** na łuty i rozmaite perfumeryjne wyroby. (12—3)

UCZEŃ

ukończywszy szkołę Aleksandryjską **poszukuje korepetycyj.** Oferty nadsyłać: „**Piotrków,** poste-restante. Dla Stanisława". (2—2)

Rządca kawaler

poszukuje posady od 1 Lipca.—Tuszyn post restante H. S. (3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. „ZŁUDZENIA."

MANEŻ, WOZY

dwuskibowce i inne narzędzia do sprzedania w Tążewie, pod Tuszynem. (3—1)

W domu dawniej Szpadkowskiego, obecnie J. Rudnickiej, położonym na ulicy Moskiewskiej (daw. Bykowskie przedmieście) od 1 Lipca r. b. są

DWA MIESZKANIA

po 4 pokoje z kuchnią

do wynajęcia. Według życzenia najmujących, mogą być one przerobione.

25 rb. 75 kop.

znalezione w Sulejowie przed trzema miesiącami, są do odebrania tamże, na plebanii. (3—2)

PRACOWNIA OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego

istniejąca pod firmą

„NADZIEJA"

otworzyła sklep z gotowem obuwiem w domu p. Müllera, naprzeciw Cerkwi.

W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparacyje. (2—53—30)

AKUSZERKA

przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specyjalności. Pokoje oddzielne i wspólne z nowoczesnemi wygodami. Cena przystępna.

Warszawa. Zielna 29, 1-sze piętro, front róg Swietokrzyskiej. (24—24)

STUDENT uniwersytetu i NAUCZYCIELKA

z patentem gimnazyjalnym **poszukują lekcyj** na czas wakacyj.

Wiadomość: **w Piotrkowie, ulica Odeska, dom Marszyckiego, w Krajewskiego.** (3—2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

trzepotać, eleganckie gięte meble i festony chińskiej materyi zapełniały werendę, a glicynia pięła się okalając i balkon na pierwszem piętrze.

— Tam, ten balkon, to twój apartamencik--powiedziała Szarlota.

Salwatora podziękowała jej uściskiem.

— Śliczny masz ztamtąd widok; mogę go chwalić swobodnie, bo nie ja tę willę stawiałam.

Młoda dziewczyna obejrzała się wokoło.

U nóg jej zstępując tarasami ciągnął się cienisty ogród; owocowe drzewa, połączone w harmonijną całość z dzikiemi, tworzyły wspaniały park, w dali ukazywały się żółtawe fale Elby, a nad niemi szare domki robotnicze. Salwatora, w rodzinnym kraju przywykła do monotonnej płaszczyzny, z przerażeniem myślała o pobycie w domu wuja. Zimą bawiła jakiś czas u Baumeistrów i wyobrażała sobie, że będzie u nich skrępowaną, że będzie jakby w więzieniu. Cudny widok, jaki się w tej chwili przed nią roztaczał, zachwycił ją; rozpromieniona z ożywieniem raz jeszcze uścisnęła Szarlotę.

— A teraz chodźmy. Musisz się w nowym swoim domu rozgospodarować.

Przez jadalnię zaprowadziła młodą dziewczynę po schodach na pierwsze piętro.

— Istotnie dom nasz ma dwie strony, jak medal: z jednej ponury, zimny, z drugiej uśmiechnięty i wesoły.

W progu balkonowego pokoju stanęła i otworzyła drzwi na oścież.

Gdy bawiła u nas chwilowo, jako gość, chodziło o to jedynie, by ją zabawić, dostarczyć jej odpowiednich wiekowi rozrywek; teraz jednak obowiązkiem moim jest dopomódz jej w tem, by rozbudzić jej ducha, by jej dać do poznania, że obowiązkiem kobiety nie jest kwitnąć jak kwiat i jak kwiat w sztucznej atmosferze przekwitać, ale na ramiona swoje wziąć trud jakiejś pracy, jakichś obowiązków. Dotąd była tak zgnębiona, że musiałam myśleć jedynie o jej zdrowiu. Teraz trzeba o duchu jej pomyśleć.

Szarlota westchnęła głęboko.

Jeszcze smutniejsze i trwożliwsze myśli opanowały ją, gdy Gwido stanął jej przed oczyma. W liście jego między wierszami czytała uczucia, z których on sam nie zdawał sobie może sprawy; dobroduszne opowiadanie Roberta potwierdzało jeszcze te wrażenia.

I twarz ta ukochana, a taka dziś obca i inna zupełnie, stanęła jej przed oczyma. Była to twarz obca jej, nie było w niej ani śladu owej szczerości, owego ciepła serdecznego, które dawniej cały jej urok stanowiło.

— A Baumeister! Jakże się posunął... Rysy mu się zaostrzyły, zeszczuplał i pochylił się widocznie. Obadwaj mnie niepokoją. Ale nie trzeba się uprzedzać; trzeba się wprzód naocznie przekonać. Robert twierdzi, że jest taka czarująca, taka pikantna!.. W takim razie zupełnie niepodobna do brata. On taki spokojny, skupiony w sobie i naturalny... a jaki miły towarzysz, jak przyjemnie mówi!.. Jaki równy, w miarę wesoły. Niezmiernie dla mnie sympatyczny. Prosiłam go, by do nas w lecie przyjechał—myślała dalej,—

wartoby mu to teraz przypomnieć. Salwatora rozerwałaby się w jego towarzystwie, a młodzi ucieszyliby się do niego.

— A możeby go zaprosić na niedzielę. Gdybym dziś posłała telegram, mógłby jeszcze przyjechać. Trzecia a niezupełnie obca osoba byłaby mi bardzo na rękę przy zapoznaniu się z Martą. Ale... co pomyśli, że go tak późno proszę... czy nie opuści sobie lekcyj; wszak z tego głównie utrzymuje się w Berlinie, a cóż my mu możemy dać wzamian.

— Ależ tak! tak będzie najlepiej—zawołała głośno,—rada widocznie jakiejś myśli.

Dawno już postanowiła sobie, że dla Salwatory obstaluje olejny portret ojca, według jednej z lepszych jego fotografij. Miało to być dla młodej sieroty niespodzianką.

— Czy jednak nie lepiej, by praca odbywała się pod jej kierunkiem. Wszak ona znała najlepiej nieboszczyka i będzie mogła dostarczyć mu pewnych wskazówek. Filip doskonale wywiąże się z zadania. Ma on ogromny dar chwytania podobieństw... Doskonała myśl... Przy nim łatwiej się zżyje z siostrą, a Filip będzie miał przyzwoity zarobek.

Przyzwyczajona każdą myśl odrazu w czyn wprowadzić, napisała telegram i list objaśniający i wyszła, by jeden i drugi wysłać przez posłańca. Zaledwie powróciła i usiadła, ozwał się dzwonek, krótki, energiczny dzwonek pana domu. Wstała i wyszła naprzeciw męża do przedpokoju. Konrad znów chłodno jakkolwiek z wielką uprzejmością powitał żonę i wszedł do jadalni wykwintnie ubrany, pachnący, z olimpijskim

Baumeister spożywał kolacyję z uroczystym niemal skupieniem. Nakoniec zdecydował się porozmawiać z żoną.

— Jakież wrażenie sprawił dom nasz na Salwatorze?—zapytał.

— Bardzo dobre.

— Nie pisałaś mi nic, jak stoją jej interesa. Wydawali tak mało, że nie sposób, aby nie złożyli z samych procentów znacznego kapitału.

— Wszystko to miał Te-Hempt zapisać córce.

— Ma się rozumieć.

— Kapitały zostały w Holandyi, w ręku opiekunów, którzy mają je oddać sierocie skoro dojdzie do pełnoletności.

— Bardzo słusznie.

Nastało krótkie milczenie.

— A ile te kapitały wynoszą?

— Około stu tysięcy guldenów holenderskich.

— Salwatora będzie miała olbrzymi posag i musimy się bardzo strzedz dla niej łowców posagowych. Szkoda, że Robert się już ożenił.

— Szkoda, że się ożenił Gwido.

— No, ten nie byłby odpowiednią partyją dla mojej siostrzenicy. Bardzo go lubię, ale pochodzenie jego nie byłoby odpowiednie dla Salwatory. Ja go bardzo lubię, rad jestem, że się nim zaopiekowałaś, ale nie oddałbym mu córki mej siostry...

— Nie mamy się o co sprzeczać—przerwała Szarlota.—Gwido już ma żonę.

— I to bardzo dla siebie odpowiednią. Równie jak on pochodzi z artystycznego świata, a wierzaj mi, że

Salwatora na widok otoczenia, które dopiero co porzuciła w rodzinnym domu, stanęła jak wryta. Wszystko co ją otaczało znała od dzieciństwa. Blado niebieski kaflany piec w rogu i kształt pokoju, wieloboczny, i mata rozciągnięta na podłodze, i obicia ścian, i biało lakierowanych meble, i obrazy na ścianach, i wazony i drobiazgi—wszystko przypomniało jej dom rodzinny, miły jej przytulny pokoik. Z balkonu powiał łagodny wietrzyk, nasycony zapachem kwiatów i łąki.

— Ojczulku! drogi mój, ukochany ojczulku!—załkała i przytuliła się z płaczem do piersi Szarloty.

— Cicho dziecko!.. cicho! Czyżbyś wolała znaleźć obce sobie otoczenie?

— Oh! nie! Jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna. Tak mi tu będzie dobrze, tak ciepło, z temi wspomnieniami rodzinnego domu!

W otwartych drzwiach sąsiedniego pokoju stanęła wysoka postać niewieścia. Holenderski czepek przyciskały na skroniach złote blaszki, z pod niego widać było zaledwie dwa pasma płowych, bezbarwnych prawie włosów, od czarnej sukni odznaczał się wyraziście biały fartuch i takaż skrzyżowana na piersiach chusteczka.

— Mila!—zawołała serdecznie Salwatora, wyciągając do niej rękę.

Panna służąca ucałowała ją z szacunkiem i z obawą spojrzała na otwarte drzwi balkonu.

— Pani jest zdenerwowana, a w takim stanie najłatwiej się przeziębić. Zamknę okna i położymy się zaraz do łóżka.

— Nie, Milo—wtrąciła Szarlota — panienka jest zupełnie zdrowa; nie będziemy już odtąd drżeć o nią nieustannie. Doktór zaręczył mnie, że powinna żyć odtąd życiem normalnem, tak jak my wszyscy, bez żadnych obaw i ostrożności.

— To prawda Milo! Zostaw drzwi otwarte. Ja się czuje zupełnie dobrze. I tobie lżej będzie teraz ze mną; nie będziesz zmuszona kłopotać się o mnie jak o chore pisklątko.

Mila stała z rękoma skrzyżowanemi na piersi, ponura i pognębiona. Te nowatorstwa wcale ją nie cieszyły.

Szarlota zostawiła gościa swego na górze, a sama zeszła na dół, by wejść w tryb codziennych obowiązków i objąć na nowo zarząd domu. O siódmej panie zasiadły do obiadu same, bez gospodarza domu, który miał dopiero około dziesiątej powrócić. Salwatora wcześnie poszła do siebie, a Szarlota zasiadła w jadalnym pokoju na jutowej kanapie, przed stolikiem, założonym gazetami. Niewiele ją jednak interesowały dziś dzienniki hamburskie.

Ciemne meble i obicia ścian, czarne ramy starych obrazów rozwieszonych na ścianach, wytwarzały wogóle dość ponurą wokoło niej atmosferę. Popadła w głęboką zadumę; niepokoiło ją wszystko co ją otaczało. Jak w nowych warunkach żyć i rozwijać się będzie, wątła, młoda istota, za którą ona dziś, jako opiekunka, jest odpowiedzialna? Czy potrafi się ona dostosować do nowych warunków życia, nowego otoczenia?

— Nie znam jej prawie zupełnie—myślała—i nie wiem, jak się wziąć do swych nowych obowiązków.

spokojem. Wyglądał jak gdyby świeżo wyszedł z ubieralni: ani pyłku na ubraniu, ani najlżejszego zamięcia na koszuli, najmniejszej zmarszczki na czole. Był spokojny, wypoczęty, świeży.

Usiedli oboje za stołem i podczas gdy lokaj podawał im półmisek, Szarlota próbowała zawiązać rozmowę.

— Byłeś dziś na sesyi?—zapytała.

— Tak, na sesyi.

— A czy zorganizowaliście już radę zarządzającą Towarzystwa juty?

— Nie; zrzekłem się kandydatury na wice prezesa.

Mówił krótko, oschle, jak człowiek, który wiele myśli i nie lubi, by mu przerywano. Nigdy jeszcze podczas długoletniego pożycia z Szarlotą nie rozpoczął on z własnego natchnienia rozmowy o interesach. Żona jego była rozumną, inteligentną istotą, a przecież nigdy nie podzielił z nią myśli i trosk własnych. Ona napróżno usiłowała przekroczyć dzielącą ją od męża zaporę. Dziś zgodziła się z losem i, zainteresowana sprawami firmy obserwacyją jedynie i domysłami przywykła się kierować. Wiedziała, że sam Konrad mówić z nią będzie jedynie o rzeczach, pozorny tylko związek z jego interesami mających; nigdy przedewszystkiem nie powie jej nic o swoich kłopotach i niepowodzeniach, a źródło tego milczenia nie leżało w tem, by żonie oszczędzić niepokoju i zmartwienia, ale w bezbrzeżnej jego dumie. Ideałem jego życia była firma, a on jako jej szef musiał stać zawsze na jej czele spokojny, pewny siebie. Dom handlowy „Konrad Piotr Baumeister” stał tak silnie, że nie mogło być

dla niego złych interesów, niepowodzeń, ani omyłek, a wejście w stosunki z tą firmą każdy powinien był sobie za najwyższy uważać zaszczyt.

Od 1680 roku firma istniała i stała silnie, solidnie.

Milczenie Baumeistra wyrodziło u Szarloty specyjalną zdolność obserwacyi. Badała, zastanawiała się nad tem co słyszała lub czytała o interesach męża i wyciągała z tego odpowiednie wnioski.

Pierwszy raz zaniepokoiła ją ciocia Wisia. Wpadła kiedyś do niej cała zaaferowana.

— Wiesz, że do twego małżonka teraz poprostu nie można przystąpić. Nie rozumiem, jak ty z nim możesz wyżyć, osobliwie też teraz. Podziwiam twój spokój. Czy on ci nie mówi o swoich interesach? Przecież on ogromnie stracił na tej głupiej spekulacyi z Kumą!.. Mój mąż dawniej miał także ochotę ryzykować, ale mu to z głowy wybiłam. To, co dla firmy „Konrad Piotr Baumeister“ jest drobnostką, nas by pogrążyło zupełnie. Twój mąż na takie straty nie zwraca nawet uwagi.

Od tej chwili Szarlota wiedziała, że mąż z rozmysłem ukrywa przed nią stan interesów. Widocznie dumę jego raniło boleśnie to, że takiej firmie mogło się nie powodzić i zdawało mu się, że nie mówiąc o stratach swych nawet w domu, zaprzecza im niejako.

W milczeniu siedziała obok niego, nie probując już dalej nawiązać rwącej się wciąż rozmowy.

— Widocznie nie powodzi mu się ów wielki australski interes, skoro tak upornie o nim milczy—myślała.